

Protokół**35**Odpis~~4/8/47~~

Kraków, dnia 11 czerwca 1945 r. Ja prokurator dr Wincenty Jarosiński członek Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu przy współudziale aplikanta sądowego mgra Juliana Chachłowskiego na zasadzie art. 20 przepisów wprowadzających Kodeks Postępowania Karnego w związku z art. 107 i 105 Kodeksu Postępowania Karnego, przesłuchałem w charakterze świadka byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oranienburgu Stanisława Jabłońskiego, nr 128286. - - - - -

Świadek Stanisław Jabłoński zeznaje: - - - - -

Nazywam się Stanisław Jabłoński, ur. 31 maja 1904 r. w Krakowie, syn Edwarda i Katarzyny z Czyżowskich, rzymsko-katolik, mistrz stolarski, narodowości i przynależności państwojnej polskiej, zam przed aresztowaniem w Krakowie, Czyżowska 29, obecnie pod tym samym adresem. - - - - -

Dnia 2 lipca 1944 odbyły się w Krakowie masowe aresztowania, w czasie których zostałem ja przytrzymany. Do mieszkania przy ul Czyżowska 29, weszli w nocy przez okna 3-ej policjanci niemieccy i jeden gestapo-wiec i przeczytawszy z kartki moje nazwisko polecieli mi ubrać się i i z nimi. Równocześnie zabrali ze mną mojego brata Adama, rzekomo w charakterze świadka przeciwko mnie. Z mieszkania zabrano mnie na posterunek przy ulicy Zamojskiego, a stąd następnie w większej grupie przewieziono nas autem do obozu w Płaszowie. Aresztowanie moje nastąpiło w nocy. W tym dniu aresztowano w Krakowie i okolicy około 2000 ludzi i wszystkich tych zgromadzono w obcozie. Do rana musieliśmy stać na podu, a rano wpędzono nas do baraków. Przez dwa dni z rzędu nie dostaliśmy nic do picia, ani jedzenia, a żywili nas tylko ludzie z zewnątrz wykazując i wspanięciem zydzi. W jedni i drudzy robili to wbrew zakazowi władz obozowych z naruszeniem się na różne sposoby z ich strony. - - - - -

49

V2

W obozie przetrzymano nas wszystkich przez tydzień zupełnie bez przesłuchania, a raczej przesłuchania rozpoczęto już po 3-sch dniach, als mnie przeszukano dopiero w 8-my dniu. Dnia 9 lipca 1944 r. wezwano mnie do kancelarii i tu odbyło się przesłuchanie. Przesłuchania dokonywali 4-ej gestapoowcy, którzy z powodu panującego upiku byli do pokowy obnazeni, a ubrani byli jedynie w spodnie. Przesłuchanie polegało na tym, że gestapoowcy mawiali we mnie, iż jestem porucznikiem, a raczej oficerem Armii Krajowej, że znam członków organizacji, ich pseudonimy, które rzekomo mieli zapisane w znajdującej się przed nimi grubej książce, że wiem gdzie ukryta jest broń i amunicja. Ja wszystkim temu zaprzeczałem. Po spisaniu protokołu gestapoowcy przystąpili do ponownego przesłuchania, tym razem zadali mi pytanie, czy należałem do organizacji, a gdy temu kategorycznie zaprzeczyłem, skoro mnie kajzdemi amerykańskimi, zakończo na twarz tzw. "maskę" i poczęto niemiłosiernie bici kijami po całym ciele i głowie, a następnie zadawać inne pytania. Wszystkim zarzutom stawionym mi zaprzeczałem do czasu dokąd mogłem wytrzymać, a gdy czułem, że maleję i że gdy dalej będę zaprzeczać przesłuchujący mnie gestapoowcy zabiją mnie, przyznalem, że u mnie w warsztacie ukryta jest broń i amunicja, co nie odpowiadało prawdzie. Wówczas gestapoowcy szybko ubrali się, mnie zdjęli maskę i skutego wadzili do auto, by przewieźć na ulicę Czyżewka. Po przybyciu na miejsce zatrudniali gestapoowcy, bym skazać miejsce ukrycia broni, a gdy wyjaśnilem im, że tylko na skutek bicia i dla uniknięcia dalszych razów wprowadzili ich w błąd, oraz wyjaśnilem, że o ukryciu broni nic nie wiem, polegli mi z powrotem natychmiast wsiąść do auto. Już w czasie drogi jeden z gestapoowców uderzył mnie pięcią w twarz tak, że zalekam się krwi. Ponieważ auta było otarte, a ja byłem zakrwawiony, polecono mi uszczepić twarz kapeluszem. Po przybyciu z powrotem do obozu wprowadzono mnie do pokoju, w którym odbywało się pierwsze przesłuchanie. Już w okrzykach jeden z gestapoowców kopnął mnie w ten sposób, że upadłem na ziemię. Wtedy wszyscy 4-ej poczęli mnie z powrotem bici kijami i kopac po całym ciele. To torturowanie mnie trwało przeszło godzinę... -

Bito mnie tak długo, az zemłakiem, a następnie wyrzucono mnie na po-
le. Po odzyskaniu przytomności zauszyłem w grupie, w której się znaj-
dowałem swego brata. On również opowiedział mi, że w czasie przesłuchan-
nia gestapowcy bili go i zmuszali do przyznania się do należenia do
A.K., oraz do potwierdzenia faktu, że ja do A.K. należałem. Przedstawią-
li mu oni, że ja te okoliczności potwierdziłem. Od współwięźniów tej
grupy dowiedziałem się, że mamym być przewiezieni do więzienia na Mon-
te Luppich. Na skutek pobicia mnie przy przesłuchaniu, byłem przes kil-
ka miesięcy ciężko chory i nie mógłem zupełnie włożyć lewą rękę. W tym
samym dniu, t.j. 9 lipca 1944, przewieziono mnie, wraz z innymi, skutego
autem ciężarowym do więzienia na Monte Luppich. Po przewieszeniu na mi-
miejscie, ustawiono nas na podwórzu więzienia twarzami do muru i stedy
uszyśliśmy trzask zamków karabinów ręcznych. Moi współwięźniowie po-
pedali na kolana, inni modlili się, inni płakali, a ja będąc zupełnie
smasakowanym po prostu na to nie reagowałem. Po godzinnym pobycie na
podwórzu wprowadzono nas kolejno do piwnic więziennych. W piwnicach
umieszczano nas po kilkudziesięciu, a przebyliśmy w nich do następu-
go ranka, t.j. do 10 lipca. Mnie i jednego pułkownika W.P. jeszcze przed
wprowadzeniem do piwnicy, SS mann ukraińiec zbił tłuczkiem po cokim
ciele, ale za co tego nie wiem. Na Monteluppich przebywałem około 2 ty-
godni. Z końcem lipca poczęto więzienie na Monteluppich opróżnić,
przeto niektórych więźniów zwalniano, wielu rozstrzelano, a kreszcie
pewną część, w której byłem i ja - wywieziono transportem kolejowym
do Gross-Rosen. Do Gross-Rosen wysiezione wówczas około 1000 więźniów
a załadowano ich do wagonów po 120-tu. Razem z nami uciekali z Krako-
wa gestapowcy z ulicy Pomorskiej. - - - - -
Do Gross-Rosen przybyliśmy po 3-ch dniach jeździe, o godz. 17-tej.
Po przybyciu na dworzec polecono nam szybko wysiąść z wozów, a nastę-
pnego po upływie około 1/2 godz. przewędzono do obozu koncentracyjnego,
oddalonego od dworca o 2 km. - - - - -

Przy przejściu przez bramę obozową oczekiwali nas już gestapoowcy i SS-manni, którzy bez najmniejszego powodu kopali nas i bili kijami, harapami, gdzie popadło. Wielu z nas zostało już stedy poranionych. Następnie przeprowadzono nas, również wśród bicia, na plac apelowy. Na placu tym ustawione były stoliki, przy których starsi więźniowie spisywali z nami dane osobowe. Każdy z nas otrzymywał numer, który wieszano mu na szyi, a następnie na rozkaz SS-mennów musiał szybko rozbiegać się, ubranie i bieliznę rzucać na kopę, buty wiązać i udawać się do łazieni. Ta rejestracja trwała do rana, ja dostałem się na blok o godz. 5ej. Dostałem się na blok nr. 9. Obóz w Gross-Rosen liczył ówczesno około 30 bloków. Później zbudowano nowe bloki. Stan liczebny więźniów wynosił około 13 tysięcy, ale stale cyfra ta wzrastała. Blokowym bloku nr. 9. był Niemiec. Był to członek stosunkowo snośny, ale za sztabowych na bloku miał Iwana, sowieckiego jedca wojennego i niejakiego Zakrzewskiego z Krakowa, nieukończonego prawnika, którzy byli z ludźmi szczególnie szymi. Były to "dzikie bestie". Katowali oni więźniów bez względu na wiek, a specjalną ściągą ich było kopanie w żołądek i w części rodne. Ci dwaj sztabowi okradali nas w streszczenie sposób na jedzeniu, zabierali nam dodatki, które następnie sprzedawali, lub dawali innym więźniom za jakieś świadczenia. Byli oni homoseksualistami, do tych celów używali młodego chłopca również Polaka, który wykorzystując układ swych protektorów znęcał się nad innymi więźniami, szczególnie inteligencją. Był bez milosierdzia nawet starych więźniów ubikowcem. Sprawdzie jedzenie dawano nam bardzo liche, ale ilościowo mogło ono zaspokoić głód gdyby nas nie okradano. Warunki higieniczne były fatalne, bowiem na jednym bloku wprowadzono nas 1000 osób. Blok nie mógł tej ilości pomieścić. Nie było w ogóle żółek. Spaliśmy na siennikach na ziemi. Były puchy, mszy i było bardzo brudno, szoma była zupełnie starta, a spać mogliśmy jedynie w pozycji skurczowej i wszyscy na jednym boku. Obrećić się jedynie było można na komendę. O spaniu nie można było marzyć nawet, a jedynie czasem można się było

57 45

sdrzemnąć, gdyż tylko w nocy można było załatwiać potrzeby naturalne. Wprawdzie na bloku były ustawy, ale były one zbyt małe dla tak wielkiej ilości więźniów i przez cały dzień były zamknięte. Praca nasza polegała na noszeniu kamieni pod budowę nowych bloków z Kamieniołomów. Kapo w tym komendzie byli przestępcy pospolici Niemcy, którzy specjalnie nas szkodzieli, gdy wzięło się mały kamień, wówczas bili z tego powodu, że za mały nosi się ciężar, gdy zaś wzięło się wielki kamień, to i tym razem bili, polecając przenoszenie małe kamienie. Na tym bloku przebywałem 9 dni, po czym blok ten opróżniono, ponieważ miały przyjść transporty powstańców warszawskich. Ja dostałem się na blok pomoczy nr. 20. Na tym bloku sztabinskim był Polak z Poznania, Leon Szwarc. Był tam skończony żołnierz, który wykorzystując swoje wpływy na sali, bez najmniejszego powodu znęcał się nad współwięźniami, szczególnie Polakami. Po 3-sch tygodniowym pobycie w Gross-Rosen, przeniesiono mnie jako fachowca do Owińska/Treskau koło Poznania. Była tam Juniorschule SS, w której kształcono przeważnie volksdeutschów i ukraińców. Pracowało nas tam 100. Mieliśmy w piwnicach, wentylowanych bardzo szabą, bo jedynie za pomocą okienek o rozmiarach 40 x 40. Pracowaliśmy przeważnie przy budowach. Zwierzchnikiem tego Komanda był Lagerälteste Niemiec, człowiek szczególnie zły i morderca nazwiskiem Szpinak. Przed moim przyjściem z Komendą liczącą 100 osób, zamordowano 80 osób. Szpinakowi podcięły brzytwe gardło młody Rosjanin więzień, który w ten sposób zemścił się za krzywdy współtarzący. Owińsku przebywałem do 20 stycznia 1945 r., w którym to dniu z powodu zbliżanie się wojsk radzieckich przeniesiono nas transportem kolejowym do Oranienburga. Wobec umieszczono nas na bloku 28, bloku "muszkierników". Blokowy, nie chcąc byśmy zmuszyliśmy, z drugiej strony, siedząc sobie sprawę z tego, że tamci żyć nie będą, okradął ich z jedzenia, a nam dawał większe porcje. Muzykanci musieli także pracować. Zajęci byli przy wyciąganiu drutów ze starych kabli elektrycznych, czy tele-

SL 46

tonicznych. Merli oni masowo. Trupy zmarłych w obozie w Oranienburgu zardano jak i Gross-Rosen spalone w krematoriach. Gross-Rosen było jedno krematorium stałe, drugie polowe. W Oranienburgu była również komora gazowa. Czy było ich więcej, względnie czy było więcej krematoriów, tego dokładnie nie wiem. Z opowiadania innych więźniów wiem, że palono również w dachach i gazowano w komorach, lecz ile tych komór było nie jest mi wiadomo. Na bloku tym przebywaliśmy przez przeciąg 2-ch tygodni, z zajęci byliśmy tą samą pracą co "muzułmanów". Po tym czasie dostekiem się na block 29, do kommando "Ballonbau". W Oranienburgu było dwa obozyeduzy i mały. W obozie dużym, samych baraków mieszkalnych było 62. Prace były różne: poza normalnymi obozowymi, więźniowie pracowali przy budowach, naprawach dróg, w warsztatach szewskich, krawieckich, stolarskich, a których wykonywano prace dla wojska a nad to przy wykładywaniu zrabowanych w Europie okupowanej towarów, zaspasów żywności i tydzień przy ostatnich czynnościach zatrudnione było t. zw. Waldkommando, do którego zadań należało przetransportowywanie tych towarów w głąb lasów, gdzie je ukrywać. W komando "Ballonbau" pracowało 200 więźniów. Mieszkaliśmy w obozie, a do pracy udawaliśmy się o 1 1/2 km dalej. Miejsce gdzie pracowaliśmy było ogrodzone w sposób identyczny jak oboz. Praca nasza polegała na budowaniu i naprawianiu balonów zaporowych, oraz budowaniu zbiorników na gaz zimny. Zatrudnieni tam byli więźniowie różnych narodowości, a przede wszystkim młodzi Rosjanie. Pracami kierowali 3 Niemcy, z których jeden był przynależnością państwej szwajcarskiej. Był to cokoliek dobry, podczas gdy pozostały dwoje dyrektorzy Niemcy obchodzili się z nami brutalnie. Faktycznymi kierownikami robót byli inżynierowie Polacy, więźniowie. Pracowaliśmy w 10 wielkich barakach, przy czym podzieleni byliśmy na grupy fachowe, z których każda pracowała w swoim dziale. Ja pracowałem przy naprawie skrzyni. Prawdziwe warunki pracy były stosunkowo niegdyś nie bite nas tak jak normalnie w obozie, ale za to warunki

wyżywienia były bardzo złe. Dostawaliśmy na śniadanie kawę i początkowo 25, a następnie 15 dkg chleba na dobę, obiadu nie dostawaliśmy, a dopiero na kolację około 1 litra lichejupy. Pracowaliśmy ciężko i tą 12 godzin na dobę. Razem ze mną pracował Franciszek Mączyński z Orzechówka pow. Augustów, który z powodu choroby musiał pozostać w obozie. Teodor Rychliński z Prokocimia, który poszedł na zachód, Franciszek Bołek z Izabelnika, Andrzej Korzeniak z rodgórza ul. Serkowskiego/który czuł się bardzo kaeneko i nie wiem co się z nim stało/Szczypiński Franciszek z Gercanego Prędnika/wyjechał na zachód/, oraz inni, których nazwisk nie pamiętam, a znam ich jedynie po imieniu. W czasie mego pobytu w Oranienburgu przeżyliśmy dwa ogromne bombardowania mias w czasie których ucierpieł także sam obóz. W samym obozie spaliły się tylko baraki, ale ofiar w ludziach nie było, ponieważ wszyscy byli poza obrębem obozu w pracy. Zamrykanie bombardowały w dzień, a malatywali w olbrzymich sprost ilościach samolotów. Po dwóch bombardowaniach, z wszystkich fabryk w Oranienburgu, pozostały tylko kruzy, a z wieńiąt zatrudnionych przy pracy zginęło około 2000 w tym około 300 kobiet. Dla całego nie zbombardowanego "Ballonbau" tego nie wiemy, a przypuszczamy, że nie był to ważny obiekt przemysłowy. W zimie 1944/45 przychodziły do Oranienburga transporty więźniów z innych obozów. Więźniów przewożono w otwartych wagonach mimo silnego mrozu. Ja sam na własne oczy widziałem, jak wyładowywano transport takich więźniów. Były wagony, w których nie było ani jednego żywego więźnia, a jedynie same trupy, a w innych tylko niesznaczna część zwłok, ale i ci cierpieli na odmrożenie. Z opowiadania innych więźniów wiem, że takich transportów było więcej. Trupy zamarszczonych wyrzucały i układano na stosach, a następnie wywożono do krematoriów i spalano. Dnia 21 kwietnia 1945r. nastąpiła ewakuacja obozu w Oranienburgu. Więźniom polecono wstać w czas rano, dano im po jednym chlebie i kawałku kiełbasy i w grupach po 500 osób eskortowanych przez SS manów i więźniów Niemców, popędzono nas w kier-

48

59

runku Lubeki. Węgiono chorych wywiezione wcześniej ze szpitali, ale dokąd tego nie wieǳielismy, jedni twierdzili, że do komór gazowych, inni że do innych obozów. Transport nasz zajął dnia 2-go maja 1945 r. wojska amerykańskie, z Schwerin w Meklemburgii. W czasie podróży Niemcy popędzali nas, gdyż chcieli jak najszybciej dostać się do niewoli amerykańskiej, obawiając się wpadnięcia w ręce sowieckie. Z powodu narzuconego saykowego tempa, bicią i wyemparowania wielu więźniów w czasie transportu umarły, a bardzo wiele zostało strzelanych SS manów. Rostrzelaniami te były masowe. SS manowie strzelali do każdego kto nie mógł iść. Droga nasza prowadziła przez cały czas przez las, a byliśmy obserwowani przez samoloty amerykańskie. Dnia 24 kwietnia 1945 r. spotkaliśmy w lesie przedstawicieli Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża, który wysunął się po lesie grupy więźniów i zaopatrywał je w jedzenie. Dzięki interwencji przewodniczącego tej grupy, która nas spotkała, uniknęliśmy dalszych masowych rozstrzelanek ze strony eskortujących nas Niemców. Dnia 2-go maja eskorta nasza uformowała się w szeregi, udało się na spotkanie wojsk amerykańskich, którym zemitowała się poddać, zostawiając nas w lesie bez nadzoru. My również udałośmy się następnie w stronę Schwerina, gdzie spotkaliśmy wojska amerykańskie. Po drodze zaopatryliśmy się w żywność, którą zdobialiśmy z posortowanych przez Niemców aut, w których było tysiące. Trafiliśmy szczególnie, gdyż w wojsku amerykańskim spotkaliśmy dużo Polaków, którzy przyjęli nas bardzo serdecznie, całowali i obdarzyli czerwony krzyż z nich posiadał. Schwerinie skoszarowane nas i przebywaliśmy tam jak dłużo kto chciał. Ja przebywałem przez przeciąg trzech tygodni, po czym otrzymałem zaświadczenie, że mogę spokojnie wracać do domu. Zaświadczenie to mógł każdy i każdej chwili

55 49

otrzymać, przy czym mógł dowolnie obierać kierunek, w którym chce iść na zachód, czy też na wschód. Je wybrał się do rodzinny do Krakowa, gdzie dotąd przebywał. Droga odbyła się zupełnie spokojnie bez przeszkód ze strony jakichkolwiek władz. - - - - -

Na tym protokołół zakończono i jako zgodny z treścią zeznania świadka Stanisława Jabłonickiego po odsypaniu podpisano. - - - -

Świadek:

/-/ Stanisław Jabłonicki

Aplikant sądowy:

/-/ Mgr. Julian Chachłowski

Prokurator:

/-/ dr Ignacy Jarosiński

Protokołowała,

/-/ Jadwiga Bojciechowska



Zgodne z oryginałem

Jaworski
sędzia Jan Schan